Cena numeru pojedyńczego 10 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Łódź 11-XII-25 A

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III | ŁODZ, PIĄTEK 11 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 10 GROSZY | Nr. 269

Nowy Haarman w Gliwicach.

Robotnik Josch zwabiał do swego mieszkania młode kobiety, mordował je poczem krajał trupy na kawałki.

Jedną z jego ofiar jest robotnica—łodzianka, Walentyna Schulze.

Bestjalski zbrodniarz przyznał się do zamordowania 14 kobiet.

Bytom, 10 grudnia.

Donoszą tu z Gliwic: W dniu wczorajszym do tutejszej policji wpłynęło anonimowe doniesienie, że w mieszkaniu robotnika sezonowego, Wilhelma Joscha, znajduje się

trup młodej kobiety.

Policja Gliwicka zarządziła w mieszkaniu Joscha natychmiastową rewizję w wyniku której znaleziono tam rzeczywiście zwoki niewiasty, zupełnie zmasakrowane i zniekształcone.

Wszystkie ślady wskazywały na to, że morderca pastwił się okrutnie nad swą ofiarą zanim ją uśmiercił.

Właściciel mieszkania, Wilhelm Josch, został natychmiast aresztowany i odstawiony na policję, gdzie podczas badania przyznał się do popełnienia potwornego mordu na owej kobiecie,

której nazwiska nawet nie zna.

Zeznał, iż z kobietą tą zapoznał się przypadkowo i że mieszkał z nią od kilku dni.

Zamordował ją w dniu onegdajszym

kilkakrotnem uderzeniem młotka w głowę,

poczem kuchennym nożem i tasakiem

pokrajał jej ciało na kawałki.

Pytany, w jakim celu znęcał się w taki bestjalski sposób nad trupem, Josch nie dał żadnej odpowiedzi.

Policja, otrzymawszy z ust oskarżonego powyższe dane, nie ograniczyła bynajmniej do nich swego śledztwa.

Poczęto badać sąsiadów i znajomych Joscha, których zeznania pozwoliły policji dojść do niezwykle ohydnego odkrycia.

Okazało się mianowicie, że do Joscha często przychodziły

jakieś młode, nieznane nikomu kobiety,

które po przestąpieniu progów jego mieszkania, więcej stamtąd nie wychodziły.

Josch uchodził pomiędzy swoimi za

„demonicznego don-Juana"

tak, że nikt nie zwracał uwagi na te kobiece wizyty w jego mieszkaniu.

Otrzymawszy te dane, policja przeprowadziła w mieszkaniu Joscha ścisłą rewizję, która doprowadziła do nieoczekiwanych rezultatów.

W piecu znaleziono

szczątki ludzkich kości,

zupełnie już zwęglone, zaś w piwnicy, którą rozkopano wzdłuż i wszerz natrafiono na odrąbane części ciała ludzkiego.

Zdołano ustalić, że wszystkie te szczątki pochodzą z ciał zamordowanych w niezwykle bestjalski sposób

kobiet.

Przyparty do muru Wilhelm Josch zeznał z cynizmem i zupełnym spokojem, że uśmiercił własnoręcznie wszystkie te niewiasty.

Mordował je wszystkie w jednakowy sposób:

podczas snu

zadawał swoim ofiarom kilka potężnych ciosów młotkiem w głowę, poczem

wlewał im do gardła spirytus,

by symulować samobójstwo w razie przedwczesnego wykrycia zbrodni.

Po dokonaniu mordu, zostawiał zwłoki na łóżku, udawał się do restauracji, by wypić dla „kurażu" znaczną ilość alkoholu, poczem wracał i nożem

krajał trupy na drobne kawałki.

Dotychczas nie zdołano od mordercy wydobyć, w jakim celu dopuszczał się tych straszliwych czynów.

Policja przypuszcza, iż ma do czynienia ze zbrodniarzem w rodzaju słynnego

ludożercy — Haarmana.

Do tej pory Josch przyznał się

do zamordawania 14 kobiet.

Opisał dokładnie w jaki sposób zwabiał swe ofiary do swego mieszkania.

Udawał się mianowicie często na dworzec, gdzie zawierał z przyjezdnemi młodemi kobietami znajomość. Wymienił kilka nazwisk, które pamiętał. Między innemi wymienił nazwisko

Walentyny Schulze, pochodzącej z Łodzi.

Policja niezbyt wierzy wynurzeniem mordercy, który przez cały czas nie tracił zimnej krwi i przypuszcza, iż Josch popełnił znacznie więcej morderstw.

W sprawie tej toczy się energiczne śledztwo.

W Gliwicach w związku z wykryciem

„nowego Haarmana"

panuje niezwykłe wzburzenie.

Przed więzieniem, gdzie został osadzony Josch, gromadzą się codziennie tłumu mieszkańców, domagając się

zlynchowania mordercy.

Na stacji Chandra—Unyńska, gdzieś w mordobijskim powiecie...

Anglji grozi bankructwo?

Sensacyjne oświadczenie amerykańskiego dyplomaty.

Londyn, 10 grudnia.

Były ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, George Harvey, poruszając w prasie amerykańskiej sprawę ciężarów finansowych Anglji od czasu wojny oraz trudności jej w kwestji konsolidacji długu, zaciągniętego w Ameryce, mówi otwarcie o bankructwie grożącem Anglji.

Oświadczenie to uważane jest w miarodajnych sferach angielskich za zupełnie bezpodstawne.

Ambasador angielski w Waszyngtonie ogłosił urzędowe zaprzeczenie tej wiadomości i zapewnił, że Anglja weszła obecnie w okres znacznej poprawy stanu finansowego.

Masowa „produkcja" funtów.

60 miljonów puszczono w obieg.

Londyn, 10 grudnia.

Z Lizbony donoszą, że odkryto tam fałszowane banknoty funtowe, które puszczono w obieg na sumę 60 milj. funtów.

W związku z tem odkryciem zaaresztowano dyrekcję pewnego nowozałożonego banku, który fałszowane banknoty puszczał w obieg. Twierdzą, że fałszowane banknoty sporządzone zostały w Rosji, według innych wersji, idzie tu o duplikaty banknotów, które bank portugalski zamówił w pewnej angielskiej instytucji miedziorytniczej.

Przedsięwzięto liczne aresztowania.

KUPON WĘGLOWY „EXPRESSU" NR. 3.

z dn. 11 grudnia 1925 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Wyciąć i dn 20 grudnia 1925 r. 12 kuponów wrzucić do skrzynki „Expressu", Piotrkowska 49 w podwórzu.

11 robotników rozstrzelanych w Niżnim Nowgorodzie.

Ryga, 9 grudnia.

Z Moskwy donoszą, że w Niżnim Nowgorodzie agenci G.U.P. rozstrzelali 11 ludzi, przeważnie ze sfer robotniczych podejrzanych o antybolszewicką działalność i udział w oddziałach powstańczych.

Olbrzymia afera szpiegowska

Łodzianin, William Fisher, szpiegował we Francji na rzecz Anglji.

Zadaniem bandy było wybadanie tajemnic lotnictwa wojskowego.

Organizację tę wydała w ręce policji utrzymanka Fishera, niejaka Marta Moreuil.

Paryż, 9 grudnia.

Policja paryska zaaresztowała przed kilkoma dniami w Wersalu oficera angielskiej marynarki nazwiskiem Lionel Wist.

To aresztowanie doprowadziło do wykrycia

wielkiej afery szpiegowskiej,

w którą jednak Wist nie był osobiście wmieszany.

Ten młody człowiek zdaje się być raczej zwykłym niebieskim ptaszkiem. Natomiast jego zeznania naprowadziły tajną policję na ślady pewnej kobiety, która na rzecz Anglji, a być może również i innego obcego mocarstwa, usiłowała

wybadać tajemnice francuskiego lotnictwa wojskowego.

Owa tajemnicza dama nazywa się Marta Moreuil. Była ona przez dłuższy czas pielęgniarką w klinice dr. Rabinowicza w Neuilles.

Przed kilku miesiącami porzuciła tą posadę i została modelką w rozmaitych atelier na Montparnassie. Tutaj przez swych przyjaciół poznała pewnego pana którego nazwisko kryje się po początkową literą R., a który znany jest policji, jako

tajny agent jednego z obcych mocarstw.

Marta Moreuil, która właśnie powróciła z podróży na Rivierę, została przed wczoraj zaaresztowana na dworcu lyońskim w Paryżu i natychmiast złożyła obszerne zeznanie.

Oświadczyła ona, że pan R. zaangażował ją z pensją miesięczną 1200 franków, przy pokryciu wszystkich kosztów i wydatków, aby zbierała informacje z dziedziny służby lotniczej. Pierwsza jej misja zaprowadziła ją do Strasburga, gdzie z wielką trudnością osiągnęła cel. Następnie wysłano ją do Saint - Nazaire aby

zdobyła plany nowego hydroplanu,

na którym właśnie czyniono próbne loty

Tej misji pannie Moreuil nie udało się wykonać. Natomiast w czasie podróży do Bordeaux dowiedziała się, gdzie się znajdują składy benzyny i innych materjałów pędnych.

Obce mocarstwo żądało informacji:

1. O ilości francuskich aeroplanów;
2. O numerach i zestawieniu eskadr;
3. O rozmiarach i położeniu lotnisk;
4. O połączeniach kolejowych i morskich;
5. O stacjach radjotelegraficznych.

Wszystkie powyższe informacje musiały być poparte fotografjami.

Marta Moreuil pracowała z powodzeniem i nosiła dowody swej pracy w podwójnej podszewce płaszcza.

Otrzymała ona równie, od agenta R. flaszeczkę bezbarwnego atramentu i inne szpiegowskie środki pomocnicze, które ukrywała przy sobie. Jednak cały ten kompromitujący materjał zniszczyła w drodze do Paryża, ponieważ wyczytała w dziennikach, że Wist został aresztowany, i wobec tego liczyła się z tem, że

policja może wpaść na jej ślady.

Cała ta afera szpiegowska przerodziła się w ciągu nocy w olbrzymią sensację, posiadającą polityczne znaczenie. Zaaresztowano mianowicie trzech przyjaciół i mocodawców Marty Moreuil, przyczem okazało się, że

wszyscy trzej są anglikami,

a dwuch z pośród nich należy do t. zw. Intelligence Service, czyli do służby wywiadowczej angielskiej armji.

Jednym z przyjaciół panny Marty, znanej w kołach artystycznych i wojskowych, był

niejaki William Fisher.

Pan ten przed wojną mieszkał stale w Łodzi, pracował tam w handlu i przemyśle i ma podobno do dzisiejszego dnia krewnych i znajomych w polskim Manchesterze.

Jednak już przed wojną Fisherowi zaczęło się w Łodzi źle powodzić. Przeniósł się wówczas do Anglji, gdzie się też naturalizował. Pracował przytem w angielskiej firmie, wyrabiającej aparaty radjotegraficzne, której generalnym przedstawicielem na Paryż jest niejaki Henri Leather.

Przy zaaresztowaniu Leather podał, że jest inżynierem, ale w rzeczywistości jest on

czynnym oficerem armji angielskiej i należy do służby wywiadowczej.

Jego buchalter Pliver Philipps również pozostaje w służbie angielskiej. Jest on podoficerem oddziału wywiadowczego.

Kierownikiem całej organizacji jest Henri Leather, który w aferze panny Moreuil występuje również pod fałszywemi nazwiskami Rogez - Gerara i Dubic.

On udzielał szpiegowi w spódnicy wskazówek i wypłacał jej co miesiąc umówioną pensję w wysokości 1200 franków.

Biura firmy znajdują się na Rue de Surone w pobliżu kościoła Madelaine.

Leather, który jest żonaty i ma dwoje dzieci, mieszka w eleganckiej willi w Passy i prowadzi życie człowieka zamożnego.

Nasz łódzki znajomy

Fisher również mieszka ostatnio w Paryżu

i prowadzi wystawny żywot, wydając wiele pieniędzy w nocnych lokalach na Montparnassie.

Opowiadano mi w tych dniach, że

Fisher swobodnie władał językiem polskim,

często przychodził na hulanki w towarzystwie łodzian, którzy przejściowo bawili w Paryżu i u boku wesołych paryżanek przypominał sobie

dobre przedwojenne zabawy w Łodzi.

W jednym z międzynarodowych barów ci trzej anglicy, Fisher, Leather i Philipps, schodzili się bardzo często przy jednym stoliku na miłe pogawędki.

Trzej zaaresztowani nie przyznają się absolutnie do winy i nazywają Martę Moreuil hiszpańską kłamczynią.

Jednak Leather i Philipps przyznali że należą do angielskiej służby wywiadowczej.

Cała sprawa zapowiada dalsze niespodzianki, gdyż właściciel wspomnianego baru zeznał, że jeden z anglików spotkał się pewnego razu przypadkowo z przedstawicielem jednego z zachodnich mocarstw i był, po rozmowie z nim, bardzo wzburzony i niezadowolony.

Obydwaj mężczyźni znali się z Kolonji i widoczne było, że każdy z nich wie, iż drugi ma jakąś tajemnicę.

To zeznanie wydaje się tajnej policji ważne, gdyż istnieje podejrzenie, że **banda szpiegowska pracowała nietylko na rzecz Anglji, a również z polecenia jednego z bardziej wschodnich mocarstw.**

Dyrektor paryskiej tajnej policji, p. Chiappe, jest wściekły z powodu niedyskrecji dzienników, które umożliwiają rozmaitym osobom, zamieszanym w aferę, opuszczenie Paryża, a conajmniej zniszczenie kompromitujących papierów.

Tymczasem Marta Moreuil poczuła wyrzuty sumienia i robi wszystko, aby **cała banda szpiegowska wpadła w ręce policji.**

Gdy ją wczoraj wyprowadzono od sędziego śledczego, krzyknęła do dziennikarzy, zgromadzonych w przedpokoju:

— Piszcie jaknajmniej w tej sprawie, aby głośni winowajcy nie mogli zatrzeć śladów i uciec!

Nie omieszkam was niebawem poinformować o dalszych szczegółach afery, która szczególnie zainteresuje Łódź, bowiem jeden z synów kominowego grodu odgrywa w tym wielkim skandalu międzynarodowym pierwszorzędną rolę.

St. K.

Wilki pożarły dziecko pod Wilnem.

Wilno, 9 grudnia.

Ze wszystkich stron donoszą o plądze wilków. Przed kilku dniami w biały dzień we wsi Turowszczyzna do mieszkania jednego z wyrobników Turskiego wpadły dwa zgłodniałe wilki. Zwierzęta porwały znajdujące się w mieszkaniu bez opieki dwuletnie dziecko i pożarły je.

Amerykanie nie chcą prohibicji.

Waszyngton 9 grudnia.

Polska Agencja Telegraficzna

Senator Edwards złożył w kongresie projekt ustawy o zniesieniu ustawy prohibicyjnej.

UROCZYSTE PODPISANIE AKTÓW LOCARNEŃSKICH W LONDYNIE.

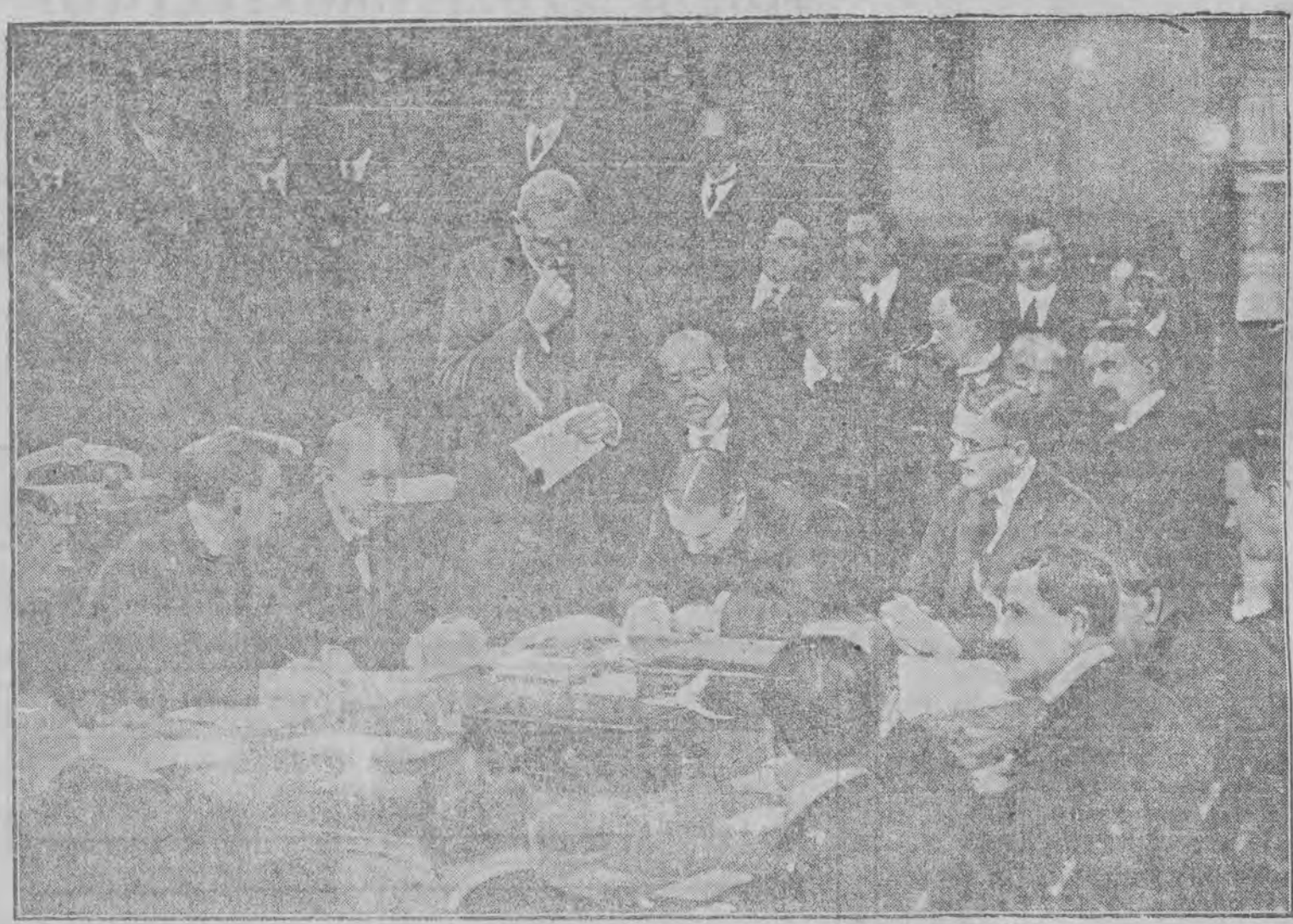

BALDWIN, angielski prezydent rady ministrów, podpisuje akt w imieniu Wielkiej Brytanji. Dookoła niego siedzą ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw Europy.

— Nie obawiaj się, Zosiu tego pieska... Przecie on szczeka... A wiesz chyba, że pies, który szczeka — nie gryzie...

— Ja wiem o tem, ale nie wiem czy ten pies wie.

— Czy portret ma być w stylu odrodzenia?

— Czyś pan oszalał? Moja tusza nie dowodzi wcale o poważnym stanie... Pan ma przecie przed sobą 100-procentowego mężczyznę.

Nie tak łatwo zostać szoferem.

Są samochody, które mają zamiast motoru — kociołek, zamiast pomp - łyżki.

Jak pewien „dyrektor" urządzał „wykłady automobilowe"?

Z Warszawy donoszą nam:

Przed miesiącem ukazały się w pismach stołecznych ogłoszenia zapowiadające otwarcie nowych kursów samochodów „Autodrom", których inicjator, Jan Rowiński obiecywał przyszłym słuchaczom w przeciągu jednego miesiąca uczynić z nich arcymistrzów sztuki kierowania samochodami.

Kandydatów, ujętych szumnymi zachętami zgłosiło się sporo. Pan dyrektor pobrawszy od każdego po 100 zł., zaprowadził całe towarzystwo (około 40 osób) do pustego baraku przy ulicy Olszewskiej gdzie z poważną miną rozpoczął przed audytorjum wykłady „teorji automobilizmu samej w sobie".

Druga, trzecia i następne lekcje również wypełnione były tylko teorją, na co słuchacze poczęli szemrać, domagając się ćwiczeń praktycznych.

Wobec tego twórca osobliwych kursów wydobył z walizki kociołek, mający imitować rezerwoar benzynowy i dwie duże łyżki, zamiast pompy i korby.

Z temi „przyrządami" wykładał praktyczne wiadomości o budowie i zużyciu auta.

Słuchacze orjentując się wobec tego że mają przed sobą raczej artystę cyrkowego, niż automobilistę, wysłuchali ostatniego „wykładu" i po wyjściu Rowińskiego odbyli naradę z decyzją zakomunikowania o „kursach" policji.

Wynikiem doniesienia było aresztowanie w dniu wczorajszym oszusta, który na naiwnych zdążył zarobić dotychczas już 3,000 zł. i nosił się nawet z zamiarem otworzenia drugiego kursu.

Ale że znajdował uczniów!

—:o:—

Ach, to było pani mieszkanie?

Gdybym o tem wiedział, nie ośmieliłbym się... kraść...

Wizytówka mogłaby uchronić p. Wojciechowską od niemiłej wizyty.

26-letni Stanisław Żurek, pomimo swego stosunkowo młodego wieku, miał już poza sobą wielce burzliwą przeszłość.

Należał on do tej miłej kategorji ludzi, którzy czują nieprzezwyciężoną skłonność do cudzej własności.

Pewnego dnia Żurek zakradł się do mieszkania p. Zofji Wojciechowskiej i ogołocił szafy z różnych przedmiotów, przedstawiających wartość kilku tysięcy złotych.

Zaledwie wyszedł ze swym łupem na ulicę, zainteresował się nim policjant, który odprowadził go do urzędu śledczego.

Stamtąd powędrował Żurek do więzienia, a wczoraj przyprowadzono go na salę sądową, gdzie sędzia Zaborowski rozpatrywał jego sprawę.

Żurek siedział na ławie oskarżonych i ciekawie rozglądał się po sali.

Weszła poszkodowana Wojciechowska.

Na jej widok, oskarżony podniósł się z ławy i z wielkim żalem w głosie odezwał się:

— **Ach, to pani? Gdybym wiedział, że to pani mieszkanie, z pewnością nie ośmieliłbym się nawet wejść... Szkoda, że na drzwiach mieszkania swego nie umieściła pani swej wizytówki.**

Co rzekłszy, usiadł z powrotem na swe miejsce.

W toku rozprawy sądowej oskarżony tłumaczył się energicznie ze swego czynu, lecz nie wiele mu to pomogło, gdyż sąd skazał go na półtora roku więzienia.

„Drobne" zmartwienia łodzian.

Bez pieniędzy jest źle, z pieniędzmi — również niezbyt dobrze.

Zbyt dużo mamy bilonu, zbyt mało — papierków.

Łodzianie nie mają dziś naogół pieniędzy.

Gdy jednak zdobędą już jakimś cudem nieco gotówki, żalą się również, albowiem nawet mniejsze sumy otrzymują obecnie przeważnie w bilonie. Sprawia to tyle kłopotu i naraża częstokroć na tak znaczną stratę czasu, iż narzekań tych nie można uważać za niesłuszne.

Zupełnie jak za czasów inflacji, kiedy konieczność liczenia mnóstwa banknotów zabierała tak dużo czasu każdemu. Prowadziła ona do przedłużania ad infinitum wszelkiego rodzaju obliczeń w biurach, sklepach i instytucjach państwowych. Poważne firmy i instytucje zmuszone były wówczas do przyjmowania specjalnych urzędników którzy segregowali i liczyli banknoty.

Gdy wprowadzono walutę złotową, Łódź odetchnęła... Odetchnęli kupcy, klijenci, kasjerzy.... Przypuszczano bowiem, iż minęły już bezpowrotnie czasy kiedy trzeba było przynosić z sobą walizeczkę z pieniędzmi dla uskutecznienia najdrobniejszej tranzakcji.

Nie na długo jednak....

Albowiem dziś znów widzimy w biurach, sklepach i urzędach nadmierną ilość drobnych banknotów i pieniądza metalowego....

Kto ma dzisiaj do czynienia z jakąkolwiek instytucją państwową, albo nawet prywatną widzi, że chyłkiem wrócił jeden z najpotężniejszych objawów epoki inflacyjnej.

Widocznem jest to zresztą nawet w drobnym handlu.

Wszędzie uskuteczniane są wypłaty w drobnych banknotach, albo w bilonie metalowym.

Konieczność liczenia przez jedną i drugą stronę wypłacanych i odbieranych pieniędzy, powoduje olbrzymią strate czasu. Tempo pracy wszędzie osłabło przez to.

Łodzianie skarżą się na brak pieniędzy i na pieniądze, które jednak udaje się im czasem otrzymać.

Bardzo niewyraźna historja.

Kto zabrał p. Kujawskiemu 17 metrów?

Przed dwoma dniami przyjechał z Żychlina do Łodzi, drobny kupiec, niejakiś Jan Kujawski.

Ponieważ sklepik towarów bławatnych, jaki prowadził w Żychlinie był jedynym w całem miasteczku i dzięki temu „szedł" nieźle, pan Kujawski wybrał się do Łodzi, by poczynić nowe zakupy i zaopatrzyć się w towary sezonowe.

Podczas swego kilkugodzinnego pobytu w Łodzi pan Kujawski zdążył kupić 17 metrów białego towaru, następnie zaś udał się do sklepu Sz. Rozenbauma, na ulicę Pomorską nr. 4.

Tu kupił jeszcze pewną ilość towaru, prosząc jednocześnie, by te 17 metrów zapakować razem i wysłać do Żychlina.

Rozenbaum przyrzekł solennie załatwić to polecenie.

W dwa dni po przyjeździe do Żychlina, Kujawski otrzymał paczkę z Łodzi.

Po rozpakowaniu paczki, okazało się że brak jest owych 17 metrów towaru białego.

Wobec tego, Kujawski przyjechał do Łodzi powtórnie i zameldował w V komisarjacie o przywłaszczeniu 17 metrów towaru.

Czytajcie, dozorcy!

Oto ofiary waszej niedbałości.

Na ulicy Traugutta 10, pośliznęła się i upadła Józefa Matuszewska. — Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł ją do zbiorni.

Na rogu ulicy Emilji i Przędzalnianej pośliznął się i upadł Marjan Zagórski, wskutek czego uległ obrażeniu ciała.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na stacji.

KAWALERSKA JAZDA DOROZKI.

Na rogu ulic Lipowej i Andrzeja dorożka przejechała 34-letnią Antoninę Warwasiewicz.

W. otrzymała ranę tłuczoną lewej stopy, oraz prawego uda.

Lekarz pogotowia opatrzył ją.

Niemiła przygoda p. Amalji.

Dokąd zwiał sympatyczny jegomość?

Dwudziestoczteroletnia Amalja Knappe zamieszkała przy ul. Zielonej Nr. 34 jest naogół bardzo miłą panienką.

Urody los jej nie poskąpił, to też wokół p. Amalji pełno było zawsze młodych ludzi, którzy ubiegali się o jej względy.

W dniu wczorajszym p. Amalja przechadzała się po ulicy, a krok w krok za nią powoli kroczył przystojny młodzieniec.

Kilka przelotnych słówek i — znajomość gotowa.

Potem tak się jakoś złożyło, że ów młodzieniec znalazł się w mieszkaniu p. Amalji.

Dość długo w mieszkaniu wszystko było spokojnie, aż tu nagle awantura...

O co tam poszło — niedyskrecją byłoby zdradzać, ale faktem jest, że p. Amalja Knappe dostała butelką tak silne uderzenie w głowę, że zalała się krwią i padła nieprzytomna na ziemię.

Przyjechał lekarz pogotowia, który ranną opatrzył.

A jegomość... zwiał.

SANACJA BANKU

dla handlu i przemysłu.

Wezwanie wierzycieli.

Z Warszawy donoszą nam:

Komitet wykonawczy wierzycieli Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie zawiadomił wierzycieli, którzy dotychczas nie podpisali deklaracji, zmierzających do sanacji banku, iż ogólne zebranie wierzycieli w dniu 30 listopada rb. jednogłośnie postanowiło przyśpieszyć akcje sanacyjną, jako jedyną formę wyjścia z opresji niewypłacalności i widma bankructwa.

Suma złożonych dotychczas deklaracji dla uzdrowienia banku przewyższa już 12 miljonów złotych, oprócz banków i komun, które swoją zgodę również zgłaszają.

Komitet liczy, iż już w pierwszych dniach stycznia 1926 r. bank przystąpi do normalnej pracy z korzyścią dla swoich wierzycieli - akcjonarjuszów.

NA GWIAZDKĘ
Wielki wybór podarków po tanich cenach
— POLECA —
skład wyrobów platerowanych i kryształów
M. SIEGELBERG
Piotrkowska 45.

Salon Artystyczny
Idy Braunerówny
poleca na gwiazdkę (karnawał) wykwintnie wykonane chustki jedwabne (batikowane) oraz malowane
Przyjmują się zamówienia na powierzonym materjale. Tamże majolika dekoracyjna (wazony, lampki popielniczki etc.) Wyroby ze słoniowej kości, broszki, bransoletki i t. d Ceny przystępne.
Codz. od 4 do 6 po poł.
Adr. Al. Kościuszki 29 II p. front

Dr. med. BRAUN
Południowa Nr. 23 telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)
Przyjmuje od 8 — 12 i od 5 do 8.

Dr. med. L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznem słońcem górskim
Dzielna № 9.
Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—7
Tel № 28-98.

Dr. W. Balicka
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 11—2 i od 3—6 tylko kobiety
Pańska 12 m. 14
róg Zawadzkiej

Salon mód „La Belle"
(wł. B. Rusinowa)
Piotrkowska 82
poszukuje wykwalifikowaną pannę.

Ogłoszenia drobne
Stenografji wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska w 39, 994 30

50 GROSZY Manicure, Sienkiewicza 67, m. 17

TAJEMNICE ŁODZIANEK,
które przestały być pannami i zostały pannami na wydaniu
zdradzi niedyskretny
BOLSKI
w sensacyjnym odczycie p. t.
„Łódź w negliżu"
który odbędzie się w sobotę dnia 19 grudnia r. b. o godzinie 8.30 wieczorem w sali Miłośników Muzyki (Traugutta 1).

Dziś i dni następnych!

Arcyfilm w oryginalnych kolorach, reżyserji JERZEGO FITZMAURICE'A

Radula

Dziś i dni następnych!

Arcyfilm w oryginalnych kolorach, reżyserji JERZEGO FITZMAURICE'A

Próba miłości

Dramat życiowy w 7 aktach. Zagadka intrygi kobiecej. Wspaniała treść walczy o lepsze w tym obrazie z grą. W rolach głównych: Blanche Sweet, Ronald Kolman

Nad program: WYSTĘPY ARTYSTYCZNE Nad program:

1) Najmniejszy wzrostem, ale największy talentem pieśniarz i pożeracz serc niewieścich Bolcio Kamiński odśpiewa najnowszy swój szlagier p. t. „Ja gwiżdżę na dziewczynki"

2) Słynna para taneczna Bańkowscy w najnowszych kreacjach choreograficznych.

3) On, ona i samochód groteska w 2-ch aktach.

Conferencier...

Początek o godz. 5. ostatni seans o 10. Ceny miejsc nie podwyższone. Sala dobrze ogrzana. Obraz własn. First National Pictures New-Yook

„Mamusiu!.. Ja chcę jeść!.."

Oby głosy najbiedniejszych nie były wołaniem na puszczy.

Społeczeństwo łódzkie musi przyjść z pomocą tym, którzy w czasie świąt nie będą mieli nawet kawałka chleba!

Szybkiemi krokami zbliżają się święta Bożego Narodzenia...

Za dwa tygodnie rozbłysną kolorowe światełka na choinkach, dzieci rozradują się na widok cudownych podarunków, we wszystkich salonach domownicy zasiądą przy białym, zastawionym stole i radość zapanuje w całem mieście.

Święto Bożego Narodzenia jest symbolem najdemokratyczniejszego zbratania wszystkich mieszkańców świata, wszystkich obywateli globu ziemskiego

W ciągu jednej nocy wszyscy są braćmi i siostrami, wszystkich łączy serdeczna nić przyjaźni, wykluczająca wrogów z szeregu ludzkości.

Ale w tej samej chwili, gdy w oknach jaśnieją światła, radują się dzieci i przy suto zastawionych stołach domownicy dzielą się opłatkiem — w brudnych norach piwnicznych, w ciemnych komórkach pod strychem nie słychać ani jednego radosnego dźwięku, nikt się nie uśmiecha, nikt nie odczuwa świątecznego nastroju.

To są — najbiedniejsi..

Kontrasty między sferą bogatszą a uboższą nigdy nie odznaczają się tak dobitnie jak w czasie świąt, gdy w grę wchodzą już nie wartości materjalne, lecz duchowe — różnica nastrojów.

Mniejsza bowiem o to, że jeden ma pieniądze, a drugi musi w pocie czoła zdobywać codziennie suchy kawałek chleba, ale cały tragizm okrutnego losu polega na tem, że jeden odczuwa nastrój świąteczny, jest wesoły i zadowolony, a drugi nie widzi różnicy między dniem dzisiejszym a wczorajszym, albo wiem dziś jest tak samo smutno, jak wczoraj i tak samo głodny...

A przecież radość powinna być powszechna, garniąca wszystkie sfery, wszystkie warstwy ludności, cały świat!

Kto ma prawo rozdzielać uśmiechy drogą losowania, któż śmie z radości uczynić fantową loterję?

A jeśli podział ma już być nierówny, czy najbiedniejszym, tym, którzy w ciągu całego roku nie zaznali wesołości, nie uśmiechnęli się ani razu, nie należy się większa radość?

Ale dla nich największą radością, byłoby przekonanie, że społeczeństwo o nich nie zapomniało, że stara się im przyjść z pomocą, że myśli o nich i czyni starania w celu złagodzenia ich ciężkiej doli.

Tymczasem społeczeństwo śpi...

Nikt nie myśli o wszczęciu pewnych starań, o zainicjowaniu doraźnej akcji w celu zdobycia potrzebnych na ten cel funduszów.

Nasza działalność filantropijna polega na okazywaniu pomocy instytucjom dobroczynnym, ale co one robią — nikt nie wie!

Zdajemy sobie sprawę z ciężkiej sytuacji towarzystw filantropijnych, ale kiedyż należałoby kwestję tę poruszyć, jak nie w chwili obecnej, gdy święta są już za pasem — a nikt nie wystąpił jeszcze z szerszą inicjatywą przyjścia z pomocą najbiedniejszym, niekorzystającym z dobroczynnych instytucji.

Czas nagli... Kto pierwszy?...

Ego.

MOJE MINIATURY.

Jak, kiedy i gdzie.

W tak zwanym przyzwoitym świecie uważa się za nieprzyzwoitość, gdy pan na rzuca się nieznajomemu mężczyźnie na szyję i zaczyna go całować.

Łodzianka mimo wszystko hołduje zasadom względnej przyzwoitości i nigdy nie rzuca się na szyję mężczyźnie którego nie zna, chyba, że go już raz gdzieś widziała.

Łodzianki całują namiętnie albo na kanapie, nie obejmując w czasie trwania rozkosznej chwili całującego, natomiast po rozkosznej chwili obejmują zazwyczaj intratne posady.

Panny w Łodzi całują się tylko w wypadkach nagłych, albo w zamkniętych gabinetach restauracyjnych, za parawanikiem lub też za zaliczką.

Mężatki mają mniej surowe przepisy i miny. Pocałować mężatkę nie jest trudno, chyba, że coś stoi na przeszkodzie.

Łodzianki w czasie całowania mają oczy przymknięte, jak przystało na uczciwe kobiety, uważają bowiem, że przyglądanie się podobnym scenom ze względów moralnych nie jest wskazane.

Łodzianka w czasie całowania nic nie mówi, prócz jednego słowa: „Jeszcze...", które jest początkiem następującego zdania:

— Jeszcze... ktoś może zobaczyć...

Po pierwszym pocałunku łodzianka nie wie co zrobić, po drugim — wie, ale się wstydzi, po trzecim — nie wstydzi się już, ale nie może, gdyż wszystko co chciała zrobić, zostało już przez kogoś innego wykonane.

Jeżeli chodzi o to, kiedy łodzianka całuje, w takim razie należy zaznaczyć, że zazwyczaj wykonanie następuje w pięć minut po namyśle, przyczem badania psychologiczne stwierdziły, że kobieta co pięć minut myśli o całowaniu.

Miejsce — nie odgrywa roli.

Również powodzeniem cieszy się brama jak i buduar, salon i izdebka piwniczna, najczęściej jednak łodzianki pozwalają się całować w dorożce i w usta.

Bolski.

Walki w Syrji.

Druzowie zaatakowali ponownie na całym froncie francuzów, którzy sprowadzają wciąż nowe posiłki, działa i tanki.

Krwawa sprawiedliwość Sycylji.

12.000 ułaskawionych więźniów, narażonych na lynch.

Jedynym wyjściem z błędnego koła jest kara śmierci.

Nie tak bardzo jeszcze dawno gazety sycylijskie rozbrzmiewały echem amnestji, udzielonej 12.000 więźniom i skazańcom. Ale ten akt łaski nie wywołał ogólnej radości. Byli więźniowie mocno nimi zafrasowani, a jeden z więźniów w Pawji wzdragał się opuścić więzienie, by wrócić do rodzinnej Sycylji, twierdząc, że w trzy dni po przybyciu byłby już trupem.

Pesymizm ten był zupełnie uzasadniony i wypływał ze znajomości losów rozmaitych osób, które padły ofiarą Vendetty, mającej w Sycylji swoją twierdzę.

Wymierzają tam sprawiedliwość ciągle jeszcze według opinji jednostek i według niektórych tradycyjnych przekonań Vendetta obowiązuje jeszcze zawsze na południu Włoch.

Skazany na dożywotnie więzienie morderca, niedawno ułaskawiony po 28 latach, powrócił do rodzinnego miasta. Była to ze strony jego rzecz nierozsądna tembardziej, że nie miał już w tej okolicy żadnych żyjących krewnych.

Poznali go starsi mieszkańcy, powiadomiono syna zamordowanego, wówczas chłopięcia, dziś 35-letniego człowieka, i nie minęło cztery dni jak uwolniony z więzienia padł ofiarą Vendetty mściciela.

Teraz policja szuka mściciela. Gdy go złapią odsiedzi także 30 lat, ale gdy je przeżyje, używać będzie swobodnie wolności, bo zamordowany nie miał już nikogo z bliskich.

Pisząc o tem korespondent „Daily Maill" twierdzi, że uwolnienie skazańców sycylijskich napełni wkrótce ponownie więzienia, bo muszą oni paść ofiarą Vendetty z rąk mścicieli, którzy zajmą dawne cele dziś ułaskawionych, by po swojem kiedyś wyjściu z więzienia sami stać się celem zemsty następnego pokolenia.

Dlatego też zdaniem korespondenta, w tych wypadkach kara śmierci za morderstwa w Sycylji byłaby jednem wyjściem z błędnego koła Mafji.

—:o:—

Ludność Japonji.

Według danych urzędowych, dnia 10 października r. b. ludność Japonji wynosiła 59.736.000 głów.

W porównaniu ze spisem dokonanym w 1920 r., ludność ta zwiększyła się o 3.777.000 głów.

Czerwone mleko p. Kesmana.

—:o:—

Po ulicach Paryża błądził nocą człowiek, pławiący się w świeżej krwi.

Niesamowita przygoda spółwłaściciela olbrzymiej hurtowni skór,

KTÓRY OMAL NIE ZOSTAŁ ZLYNCZOWANY PRZEZ TŁUM WZBURZONYCH PARYŻAN.

Samuel Kesman, z firmy Kesman et Cie (skóry en gros — Chicago) przyjechał niedawno do Paryża, jak tyle tysięcy jego współobywateli, aby się zabawić.

Stanął w jednym z najdroższych hoteli koło placu Etoile, wykąpał się, przebrał i spożywszy nieprawdopodobną ilość rozbefu, wyszedł na miasto.

Człowiek z tak zdrowym żołądkiem, mocną głową i książeczką czekową na bank Cooka mógł wytrzymać przez tydzień, to, co istotnie wytrzymał Samuel Kesman z Chicago.

zmęczyły go jednak do tego stopnia, że po tygodniu zapowiedział w hotelu, iż na drugi dzień wyjeżdża na „Cezarowe wybrzeże" i zażądał rachunku oraz zamówienia miejsca w sleepingu w pociągu odchodzącym wieczorem.

NOC w HALACH.

Ostatnią noc w Paryżu postanowił Kesman spędzić w halach. Z najserdeczniejszymi pod słońcem przyjaciółmi, których nigdy przed tem nie widział i nigdy potem nie miał spotkać, wyprawił w nocnych restauracjach koło hal taką pijatykę, że niedługo po godzinie 2-ej w nocy zapowiedział, iż wraca do hotelu, aby się przepaść.

W jaki sposób, wyszedłszy na ulicę, towarzystwo się rozbiło i Kesman znalazł się sam, tego nigdy nie wiedział.

Faktem jest, że trzymał się jeszcze jako tako na nogach, zaczem ruszył przed siebie, raczej zygzakiem niż prosto, ale w każdym razie posuwał się naprzód.

Pawilony hal, oświetlone wielkiemi lampami elektrycznemi, wydały mu się olbrzymimi ogrodami, wielkie dwukołowe wozy, naładowane jarzynami zmieniły się w fantastyczne karoce, a stosy porów, marchwi, kapusty i kalafiorów przybrały cechę wielkich klombów i gazonów.

Samuel Kesman był urżnięty na dobre. Elegancko kłaniał się obdartym figurom, biorąc je za dworskich dostojników, a kiedy przymknął na chwilę powieki, cały ten zaczarowany park wolniuteńko zaczynał się kręcić dookoła.

W jakiejś chwili znalazł się w ciemnej pustej uliczce.

Po obydwuch stronach ciągnęły się sklepy, wprawdzie jeszcze pozamykane ale już oświetlone wewnątrz.

Przez kwadratowe okienko w górze padały stamtąd na bruk kwadratowe jasne plamy, które, niewiadomo dlaczego, przypominały Kesmanowi małe kałuże z wodą a ta myśl sprawiła, że nagle poczuł pragnienie nie do wytrzymania.

Zaczął się rozglądać za szynkiem, ale nie mógł go znaleźć. Wtem w blasku latarni wzrok jego padł na szereg wielkich blaszanek, stojących rzędem na brzegu chodnika.

Kesman zrozumiał, że samo niebo zsyła mu tak olbrzymią ilość mleka, aby miał czem ugasić pragnienie

CIEPŁE MLEKO.

Ujął za pierwszą blaszankę, aby ją podnieść do ust, ale była pełna i za ciężka. Wtedy usiadł koło niej na chodniku i rozpoczął ją otwierać.

Udało mu się to po długich wysiłkach i nachyliwszy naczynie, począł gasić pragnienie, oblewając się przytem obficie.

Gaszenie pragnienia zostało przerwane silnem kopnięciem, któremu towarzyszyły przekleństwa wraz ze słowami:

— A to trzeba być dopiero bydlęciem!

Kesman nie zrozumiał jednak nic z tego wszystkiego, a jeżeli się podniósł, to jedynie dlatego, że mu się wydało, iż pragnienie zaspokoił.

ZBRODNIARZ! ZBRODNIARZ!

W chwilę potem znalazł się w pełnem świetle pod jakąś wielką lampą, gdzie gromada ludzi zajęta była układaniem jarzyn w stosy.

Jakaś kobieta spojrzała na niego, krzyknęła przeraźliwie i zaczęła uciekać.

Ktoś inny począł wołać.

— Assasin! assasin!

Kiedy kilkunastu mężczyzn rzuciło się ku niemu. Kesman zrozumiał że dostał się przed jaskinię bandytów i począł uciekać.

Trwało to niedługo, gdyż o kilkadziesiąt kroków dalej runął, jak długi, poślizgnąwszy się na jakimś liściu kapuścianym.

W tem miejscu stracił resztki przytomności i dopiero w kilka godzin potem w hotelu dowiedział się, że zamiast mlekiem uraczył się świeża krwią wołową przed sklepem rzeźnika.

A kiedy znalazł się w sleepingu, dowiedział się z wieczornych dzienników, że gdyby nie policja, tłum w halach, który go wziął za mordercę, byłby mu napewno pogruchotał kilka żeber.

Reporter, który zdawał sprawę z przygody amerykanina, chciał się popisać, i zakończył swoją notatkę ironicznym dowcipem:

— P. Kesman jednak jest wyrozumialszy od bankierów swego kraju, tamci chcą pić naszą krew, on się zadowolnił bydlęcą.

Samuel Kesman uznał, że dowcip jest niesmaczny, obrócił się do ściany i zaczął chrapać.

Nowe rozruchy w Chinach.

Spokojna ludność opuszcza swe siedziby, unosząc ze sobą dobytek.

Gdzieindziej i u nas.

W Stanach Zjednoczonych liczba radjosłuchaczy obliczana jest na 20 miljonów słuchaczy, w Anglji na siedem miljonów, w Niemczech na 4 miljony. W obliczeniu przybliżonem, słucha w Ameryce produkcji radjowych co piąty obywatel, w Anglji co siódmy, w Niemczech co piętnasty. W Polsce liczba słuchaczów nie przewyższa 20.000 (około 4.000 koncesji na aparaty) czyli co 140 człowiek. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że Niemcy posiadają swój broadcasting od dwóch lat, Anglja od trzech, Ameryka zaś od czterech, wnioskować można, że u nas już po roku od powstania broadcastingu liczba słuchaczów dosięgnie 100,000.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

62

— Co ci się stało? — spytała zaniepokojona Liza, wpatrując się rozwartemi ze zdziwienia oczami w bladą twarz White'a

— Nic, nic... głowa mnie tylko tak gwałtownie zabolała... już mi lepiej...

— Może ci dać kropli?...

— Nie... obejdzie się... To od palenia... Zadużo dziś cygar wypaliłem...

Przeszedł się kilka razy po pokoju, niacierając sobie skronie. Nagle zatrzymał się przed Lizą.

— Aha... to tyś go wcale nawet nie kochała?... Spojrzała nań zdziwiona.

— Nie... nie kochałam... On mnie — tak... Żyliśmy zresztą bardzo spokojnie, bez zgrzytów... Wiedział o moim uczuciu...

— Tak? — zdziwił się White. — A ludzie mówili, żeście się bardzo kochali że pobraliście się nawet z miłości...

Mówił cicho, spokojnie, jakby w zamyśleniu.

Liza machnęła lekceważąco ręką.

— At, co tam wszystko ludzie mówią.... Zresztą — dajmy temu spokój...

— Masz rację — odparł White — dajmy temu spokój... Myślmy lepiej o naszem szczęściu — o naszym ślubie...

— Tak, o szczęściu — zawołała radośnie Liza, zarzucając mu ręce na szyję....

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Po kilku dniach Liza była już żoną Harolda White'a.

Ślub odbył się nader hucznie i z niezwykłą pompą...

W pałacu White'a zebrali się liczni zaproszeni goście.

Bawiono się ochoczo — beztroska. Jedynie młodzi małżonkowie byli tego radosnego dla nich dnia dziwnie przygnębieni. Rzucało się to w oczy wszystkim, mimo iż oboje dokładali wszystkich starań, by nieodpowiedni ter nastrój maskować.

Tu i owdzie — przy stole, przy kartach szeptano o dziwnej „niedyspozycji" młodej pary, dociekano przyczyn, lecz nikt nie mógł o tem nic konkretnego powiedzieć. Naogół jednak goście nie zrażali się zbytnio usuwaniem się White'a i Lizy od ogólnej zabawy.

Małżonkowie tłumaczyli się zmęczeniem, bólem głowy itp. wymówkami, przyjmowanemi zresztą za dobrą monetę....

Czas szybko mijał... Dochodziła już godzina trzecia po północy.

Nagle do Lizy siedzącej w towarzystwie dwóch jakichś wiekowych dam, podeszła pani Leokadja Belinowa, bardzo blada i czemś niezwykle podniecona.

Była tak zdenerwowana, że nie przeprosiła nawet towarzyszek Wygardowej lecz rzekła, wyrzucając szybko słowa:

— Pani Lizo, pozwól pani na chwilę ale już... Nagła sprawa...

Twarz Wygardowej pokryła się niezwykłą bladością. Zrozumiała, że musiało zajść coś bardzo niepomyślnego... Zerwała się szybko z miejsca, schwyciła kurczowo Belinową za ręce i zapytała, patrząc jej z przestrachem w oczy:

— Na litość Boską, co się stało? Mów pani prędzej, co się stało?...

Pani Leokadja potrząsnęła przecząco głową.

— Nie, tutaj nie mogę.... Chodźmy do innego pokoju...

— Dobrze...

Dwie kobiety szybkiemi, nerwowemi krokami przebiegły przez salon. Na kurytarzu Liza zatrzymała się nagle.

— Nie dłużej już nie mogę... — rzekła dysząc z podniecenia... — Nikogo tu niema — mów pani nareszcie...

Belinowa obejrzała się trwożliwie do koła, jakby chcąc sprawdzić, czy jej ktoś nie podsłuchuje. Potem nachyliła się do ucha Wygardowej i szepnęła cichym, ledwo dosłyszalnym głosem:

— Kto? — zdziwiła się Liza, nie przypominając sobie zupełnie tego imienia.

tego imienia.

— Bard....

Wygardowa zrozumiała. Oczy wyszły jej z wielkiego przerażenia na wierzch

— Czego on chce teraz ode mnie?... Boże... Czego on chce?...

Zatoczyła się na nogach, aż Belinowa musiała ją podtrzymać.

— Niech się pani uspokoi, błagam panią—szeptała pani Leokadja. — Ktoś jeszcze usłyszy, a wtedy skandal gotowy... Nigdy nie przypuszczałam, że ten łotr zna również panią... To jest okropny człowiek... Zdolny na wszystko... Znam go aż zbyt dobrze...

— Cóż mam teraz uczynić? — zapytała Liza, drżąc z wielkiego niepokoju.

(D. c. n.)

CASINO

Dziś wielka premjera!

Arcydzieło francuskiej wytwórni „ALBATROS“

Sensacyjny dramat życiowy w 8 wielkich akt. z prologiem p. t.:

GAŁGANIARZ PARYSKI

według słynnej powieści FELIKSA PYAT'A p. t.: „Le Chiffonnier de Paris“

reżyserja **M. Serg. NADIEŻDINA.**

Tragedja pięknej, lecz biednej dziewczyny, oskarżonej niewinnie o dzieciobójstwo przez mściwych arystokratów paryskich.

Nocne życie Paryża w czasie karnawałowego szału.

W roli „ojczulka Jana“ genjalny mistrz ekranu, niezapomniany sufler z filmu „KEAN“ i żebrak z filmu „GOLGOTA UCZCIWEJ KOBIETY“

MIKOŁAJ KOLIN

W roli biednej szwaczki paryskiej świetna partnerka Kolina, pełna czaru i uroku

HELENA DARLY

Ilustracja muzyczna pod dyr. p. **Leona Kantora.**

Początek przedstawień o godz. 4-ej w soboty i niedzielę o godz. 3-ej.

Sala dobrze ogrzewana. **Sala dobrze ogrzewana.**

Co mówi Janek Loth

o swem ustąpieniu z czynnego życia piłkarskiego?

Brutalność, grubjaństwo, nienawiść, dzikość, niesforność — oto chwasty, któremi porosły nasze boiska,

W jednym z pism warszawskich ukazał się artykuł, w którym niezmiernie lubiany piłkarz Jan Loth wyjaśnia przyczyny swego ustąpienia z czynnego życia piłkarskiego.

Jest to głos ostrzegawczy jednego z tych ludzi, którzy wychowani w środowisku prawdziwej kultury fizycznej, widzi doskonale, iż nasza piłka nożna coraz mniej przypominać zaczyna prawdziwą grę sportową.

Gdyby podobne zarzuty postawił piłce zasadniczy jej przeciwnik, lub antagonista sportu wogóle — przeszlibyśmy nad niemi do porządku dziennego.

Cóż więc zarzuca piłkarzom wieloletni zapalony gracz Polonii?

Absolutny brak koleżeńskości na boisku, nienawiść przeciwnika, przerzuca się aż poza boisko, brutalność gry, niezaradność sędziów, niesforność i dzikość młodzieży piłkarskiej. Tylko tyle.

Lecz kto zna piłkę nożną, wie co to znaczy.

Równa to się utraceniu przez piłkę wszystkich tych cech, które z góry tej czynią objaw społecznie dodatni, wpływający doskonale na poziom zdrowotności, dyscypliny i poczucia solidarności wśród szerokich sfer społeczeństwa.

Czy tak jest rzeczywiście? — W znacznej mierze tak. Duża ilość meczów z gry zespołowej przeobraża się w jedyne dążenie zdobycia za każdą cenę bramki, przez poszczególne jednostki, zaciętość i antagonizm klubowy wzrasta naprawdę do nienawiści, a brutalna, grubjańska gra, polowanie na utrącenie przeciwnika, stała się przysłowiową dla pewnych drużyn i klubów; celują w tem starsi gracze, a młodzież piłkarska cechy te w sobie potęguje.

Czas więc najwyższy, aby usłuchać głosu rozsądku i poddać rewizji metody gry i postępowania piłkarzy. W przeciwnym razie śladem Wiednia i Hiszpanji boiska nasze przeistoczą się w miejsca częstych kalectw i brutalnych bijatyk, skąd inteligentna młodzież wyemigruje całkowicie.

Najwyższy czas do pracy!

SPORTOWA ŁÓDŹ OCZEKUJE KALENDARZA ROZGRYWEK O MISTRZOSTWO KLASY W R. 1926.

Wszystkie prawie Z. O. P. N-y wyłosowały już i ogłosiły kalendarzyki rozgrywek o mistrzostwo okręgowe w piłce nożnej.

Fakt ten dla klubów czołowych, pragnących również zagrać z zagranicą, aby się czegoś nauczyć, jest bardzo doniosłej wagi.

Bowiem niemożliwem jest nawiązanie z jakimś poważniejszym klubem zagranicznym pertraktacji, nie mając rozkładu rozgrywek o mistrzostwo, wskutek czego jeżeli coś zagranicznego w przyszłym sezonie otrzymamy, to będą to ochłapy z drugiej ręki.

Ucierpi na tem przedewszystkiem w wysokim stopniu sport zwłaszcza w okresie przedolimpijskim w Amsterdamie wymagającym od naszych piłkarzy wielkiej rutyny, jeżeli chcemy uniknąć jeszcze większej niż dotychczas kompromitacji.

Naszym władzom sportowym, tracącym bezczynnie drogi czas, wypada przypomnieć, iż należy się już zabrać do pracy.

—:o:—

Ostatnie wyniki tennisowe.

Nowy York, 10 grudnia

Jak donoszą z Melbourne mistrz Australji Patterson, został pokonany w turnieju o mistrzostwo Australji przez Schlessingera, który zdobył tegoroczne mistrzostwo w grze pojedyńczej. Finał gry podwójnej wygrała para Mc. Innes O. Harawood bijąc Hawkesa i Pattersona w 5-ciu setach.

Paryż, 10 grudnia.

W turnieju tennisowym w Nicei odbył się ciekawy mecz z udziałem Zuzanny Lenglen w rozgrywce panów. — Lenglen grała wraz z Burkem przeciw parze Najuch — lord Cholmondoley z wynikiem 6:1 i 5:7.

—:o:—

Jaago

zdobył mistrzostwo świata w Paryżu.

Trzecią nagrodę otrzymał ulubieniec Łodzi, Petrowicz.

Paryż, 10 grudnia

Trwający od kilku tygodni turniej walki grecko - rzymskiej o mistrzostwo świata dla zawodowców na rok 1925 przyniósł zwycięstwo estończykowi Jaan Jaago (zwycięzca tegorocznego turnieju w Łodzi), który w ciągu całego turnieju nie poniósł żadnej porażki. Drugie miejsce zajął francuz Deglans, pokonany przez estończyka w ostatnim dniu turnieju po 24 minutach. Trzecie miejsce zajął rosjanin Petrowicz.

Ze sportu niemieckiego.

Berlin, 9 grudnia

Nürnberg — Fürth 3:1, Hamb. Sport ver.-St. Pauli 6:2, München — Wacker 5:0.

Magdeburg, 9 grudnia

Znany pływak Frülich bije Rademachera mistrza Niemiec w wyścigu na 100 mtr. stylem dowolnym osiągając czas 1:02.2, Rademacher przybył do mety w czasie 1:04.8.

Hornstein

łódzki „globtrotter"

został przyjęty przez Mussoliniego.

Rzym, 10 grudnia

Przed kilku dniami przybył do Rzymu Michał Hornstejn, który od lipca rb. odbywa na rowerze podróż naokoło świata. Dotychczas przebył on 9752 klm. W Grecji i we Włoszech przyjmowany on był nadzwyczaj owacyjnie i uzyskał szereg audjencji urzędowych, a mianowicie: przyjmowany był w Grecji przez prezydenta i kilku ministrów, a we Włoszech przez ambasadę polską, Mussoliniego i t. d.

Kobieca Olimpjada odbędzie się w Szwecji.

Paryż, 10 grudnia.

Według wiadomości otrzymanych ze Sztokholmu międzynarodowa kobieca olimpjada, która miała się odbyć w Brukseli, odbędzie się latem 1926 roku w Sztokholmie.

Najnowsza sensacja sportowa Berlina.

Jest nią klęska pięściarza niemieckiego, Breitenträtera

Bożyszcze Niemiec, mistrz pięści, Breitenstraeter, został onegdaj, o czem „Express" donosił — rozciągnięty k. o. przez hiszpańskiego mistrza siekiery, Paolino.

I aczkolwiek hiszpanowi ze względu na brak inteligencji oraz na późne rozpoczęcie treningu (liczy 24 lat życia) nie rokuje się w pięściarstwie zbyt wielkich sukcesów, jednak jego ostatnie zwycięstwo postawiło go w pierwszym szeregu pięściarzy Europy.

Do sławy tego drwala przyczynił się w wysokim stopniu pięściarz nad pięściarzami, słynny Carpentier, który jest jego trennerem, a jego zdanie o swym pupilu jest zupełnie odmienne od zdania ogółu. Carpentier ufa bezgranicznie pięściom Paolina.

Klęska Breitenstaetera poruszyła cały niemal Berlin. Telefoniczne porozumienie się z Breitenstaeterm należało do niemożliwości. Jego telefon był bowiem w ustawicznem oblężeniu i w końcu został odłączony.

Nie zbyt wielką przyjemność sprawiło to redakcjom, które per pedes zdobywały wiadomości o stanie zdrowia mistrza i podawały je przez niemniej oblężone aparaty telefoniczne ciekawym. Jedno z pism berlińskich „Vossische Zeitung" w ciągu pół dnia udzieliło niemniej, jak 246 telefonicznych odpowiedzi.

Jednakże punkt kulminacyjny zaciekawienia osiągnął jakiś żartowniś przez puszczenie między ciekawe tłumy pogłoski o śmierci Breitenstaetera. Odtąd na ulicach i placach, zapełnionych przez spacerowiczów nazwisko mistrza nie schodziło z ust... „To jeszcze pan nie wie? — Breitenstaeter nie żyje"!

Trzeba było znacznego wysiłku do sprostowania tej fałszywej wiadomości ale też trzeba przyznać, że i Breitenstaeter nie spodziewał się takiej reklamy jaka mu, chociaż razem z porażką przypadła w udziale.

Piłka siatkowa w szkołach średnich w Łodzi.

Staraniem sekcji nauczycieli wych. fiz. przy Z. Z. N. P. Szk. Średn. w Łodzi, rozpoczynają się jak w latach ubiegłych rozgrywki o mistrzostwo łódzkich szkół średnich żeńskich i męskich w piłce siatkowej.

W sobotę, dnia 12 b. m. o godz. 16.30 w sali gimnastycznej Szkoły Realnej Zgr. Kupców, przy ul. Narutowicza 68, odbędą się rozgrywki następujące:

Klasa B.

1) Gimn. żeńskie J. Pryssewiczówny — Gimn. Hansenówny.

2) Państw. Semin. Naucz. — Gimn. Piłsudskiego.

Klasa A.

1) Państw. gimn. im. Szczanieckiej— Gimn. E. Kryglerowej.

2) Szkoła Zgr. Kupców — Szkoła Realna Wiśniewskiego.

Sędziują: pp. Robakowski, Gorczykowski, Szumlewski, Wąsik.

Nadmienić należy, że piłka siatkowa jest postawiona w Łodzi na b. wysokim poziomie.

Erminio Spalla bez palca.

Medjolan, 4 grudnia

Mistrz boksu wagi ciężkiej Erminio Spalla poddał się operacji palca u prawej ręki, co uniemożliwi na dłuższy czas obronę jego tytułu mistrza Europy względnie pozbawi wogóle możności występowania na ringu.

Próby z nowym pancerzem ochronnym dla policji we Wiedniu. Fotograf wyobrażał sobie tę próbę bardzo bohatersko, ale komendant policji zezwolił jedynie na „przyziemne" eksperymenty.

Trup w hotelu.

Straszne odkrycie żony agenta handlowego.

W łóżku leżały stygnące zwłoki jej męża.

Hotel „Manteufel" był dzisiej około godz. 5-ej nad ranem miejscem tragicznego wypadku.

Od dłuższego czasu w pokoju Nr. 11 mieszkał wraz z żoną i córką

46-letni Herman Goldstein, agent handlowy.

W ostatnich czasach kiepsko mu się powodziło, tak że często zwracać się musiał o pomoc do córki swej, zamieszkałej w Ameryce.

Wczoraj późnym wieczorem Goldstein powrócił do hotelu. Był bardzo blady i skarżył się na ogólne osłabienie.

Po wypiciu szklanki herbaty G. położył się do łóżka i po chwili zasnął.

Około godz. 5-ej nad ranem przebudziła się żona jego i zbliżywszy się do łóżka męża, ku swemu wielkiemu przerażeniu spostrzegła, że

mąż jej nie żyje.

Krzykiem zaalarmowała służbę hotelową, która natychmiast przybiegła na ratunek. Jednocześnie zawezwano pogotowie miejskie.

Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się bezskuteczne.

Przybyły lekarz stwierdził zgon.

Przy trupie ustawiono posterunek policyjny aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Olbrzymia katastrofa na Zambezi

Zatrzymanie pracy w kopalniach złota.

Nowy Jork, 9 grudnia.

Olbrzymia eksplozja zniszczyła całkowicie wielkie turbiny wodne, zasilane przez wodospad Victoria na Zambezi. Huk eksplozji był słyszany w okręgu wielu mil. Katastrofa spowodowała kompletne zatrzymanie pracy we wszystkich pobliskich kopalniach złota.

Nieustępliwe stanowisko Turcji.

Londyn, 9 grudnia.

Agencja Wschodnia.

„Daily Telegraph" donosi, że stanowisko Turcji w sprawie Mossulu jest nadal bardzo nieustępliwe.

Dziennik zwraca uwagę rządu na podejrzany ruch, jaki panuje nad granicą Iraku, gdzie Turcja powiększyła liczbę wojska z piętnastu na dwadzieścia tysięcy żołnierzy.

Zebrania kontrolne

roczników 1897, 1896, 1899.

Do komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S. K.) winni stawić się do zebrań kontrolnych **jutro, dnia 12 grudnia punktualnie o godzinie 8-ej zrana rezerwiści**

ROCZNIKA 1897

o nazwiskach na litery T i U.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie 8-ej **zrana jutro, dnia 12-go grudnia, rezerwiści**

ROCZNIKA 1896

o nazwiskach na litery T i Z.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro, dnia 12 grudnia, punktualnie o godzinie 8-ej zrana rezerwiści

ROCZNIKA 1899

o nazwiskach na litery K, L, Ł, M.

Jak się dowiadujemy, ci rezerwiści rocznika 1897, 1896 i 1899, którzy w roku bieżącym odbyli ćwiczenia wojskowe mogą się nie stawić na zebrania kontrolne.

Rozkaz stawiennictwa na zebrania kontrolne nie dotyczy również rezerwistów wszystkich trzech roczników kategorji C dwa.

Jednocześnie dowiadujemy się, że dla spóźnionych odbędą się specjalne zebrania kontrolne w ciągu trzech dni t. j. 3, 4 i 5 stycznia 1926 roku w P. K. U. (Sienkiewicza 3-5).

Należy jednak zaznaczyć, że spóźnieni będą musieli przedstawić odpowiednie świadectwa, usprawiedliwiające ich nieobecność w odpowiednim czasie.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi obracano dzisiaj rano dolarami po kursie 9,80 w placeniu i 9,90 w oddawaniu. Tendencja utrzymana. Materjał i zapotrzebowania mierne.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 45.96
New York 9,48
Szwajcarja 182,70

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 9,60

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 9,50 — 9,55
Tendencja utrzymana.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 10 grudnia.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 46.000, wewnątrz kraju 37.000 wywóz do Anglji 19.000, na kontynent 10.000. Loco 19.45, styczeń 19.03—19.05, marzec 19.21, kwiecień 19.06, maj 18.92—18.94, lipiec 18.58—18.60, sierpień -8.38, wrzesień 18.35, październik 18.17—18.19.

Pożyczka amerykańska dla Łotwy.

Ryga, 9 grudnia

Polska Agencja Telegraficzna.

Komisja finansowo - budżetowa sejmu wysłuchała w dniu wczorajszym expose ministra finansów Blumbergsa co do rokowań z kapitalistami angielsko-amerykańskimi w sprawie pożyczki zagranicznej Łotwy. Wysokość pożyczki ma wynosić 10 miljonów dolarów. Pożyczka ma być spłacona w ciągu 25 lat.

***

Ryga, 9 grudnia

Polska Agencja Telegraficzna.

„Rigas Sinas" dowiaduje się, że szanse lewicowej koalicji mają być prawie całkowicie zachwiane.

ODEON

Największi artyści scen warszawskich!

Najpiękniejsze artystki warszawskie!

OSTATNIE DNI POBYTU
Jadwigi
Smosarskiej
w Łodzi!

Kto jeszcze nie widział — **musi zobaczyć** najgłośniejszy dramat erotyczny w 10-ciu aktach z prologiem p. t.

IWONKA

Ostatnie dni
BRYDZIŃSKIEGO,
JARACZA,
WĘGRZYNA,
I MODZELEWSKIEJ

Początek przedstawień o godzinie 4-ej. Ostatni o godzinie 10-ej.

3781

Dziś drugi dzień KONKURSU PIĘKNOŚCI DZIECIĘCEJ
(ZDJĘCIA KINEMATOGRAFICZNE) w kino-teatrze „LUNA"
na przedstawieniach dla dzieci i młodzieży (dziś o godz. 4-ej po poł., jutro i pojutrze o godz. 2-ej po poł.).
SZCZEGÓŁY w KASIE KINA.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 3 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty) NEKROLOGI NADESŁANE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. szpalt) Zaręczynowe zaślub. po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe brak ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja a. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji 27-21, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia zolnowe (minimalna wielkość zwiększ. trony) 100 procent drożej

Na wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Pl...ak. Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman